

**Uszy Reporterów**  
prezentują

**Króliczy detektywi**  
**Sprawa pani D.**

**Poznań, 2017**

Detektyw Aćzek był od samego rana w świetnym humorze. Po przebudzeniu pokonał kilka metrów biegiem, wskoczył na kanapę, pogryzł pracowniczą koszulę opiekunki, zabobczył przestrzeń za komodą i zdrzemnął się trzy razy. Tak aktywny poranek każdemu by wyostrzył apetyt, dlatego Aćzek z rozkoszą rozmyślał o czekającym go śniadaniu – chrupiącym granulacie, suszonym jabłku i kilku listkach babki.

Jakież było jego zdziwienie, kiedy przed pyszczkiem postawiono mu miseczkę wypełnioną po brzegi, ale... samymi ziólkami.

Opiekunka uśmiechnęła się i powiedziała:

- Smacznego.

Ileż okrutnej ironii było w tym jednym słowie! Aćzek spojrzał na Rybkę i Dżunię z powątpiewaniem, ale kiedy zobaczył, że ze smakiem pochłaniają swoje porcje, również zabrał się do jedzenia. Lubił ziółka, jednak nie mógł sobie wyobrazić, jak się nimi najada do syta. Wciąż miał nadzieję, że to był tylko przedsmak przed normalnym śniadaniem.

Ale mijały minuty i godziny, a on nie dostał niczego poza dodatkową porcją siana. Koło dwunastej zaczął się niecierpliwić.

- Czy my dzisiaj dostaniemy coś do jedzenia? – spytał zbolalym głosem Dżuni.

- Przecież mieliśmy ziółka.

- Ja mówię o jedzeniu, a nie o przekąsce.

- Podobno w naszym domu pojawiła się jakaś pani D. – szepnęła Rybka konspiracyjnie. – I to przez nią nie dostajemy granulatu ani suszonych owoców.

- Pani D.? – zdumiał się Aćzek. – Któż to taki?

- To skrót. Od „diety”, grubasy – usłyszeli kpiący głos. Kiedy detektyw się odwrócił i zobaczył, kto do nich mówi, aż sapnął ze złości.

- Bobek – wycedził przez przednie ząbki. – Ciagle tu jesteś?

Bobek był największym rywalem Aćzka, jego solą w oku i wrogiem. W świecie króliczych detektywów działali tylko oni dwaj – a według Aćzka to było o wiele za dużo. Bobek też tak uważał. Ale siedział sobie w ich domu jakby nigdy nic. Aćzek raz przyłapał swoją opiekunkę na dokarmianiu jego rywala. Obraził się na nią na cały dzień.

I na domiar złego Rybka lubiła tego patałacha!

- Jestem gościem z fundacji – oznajmił z satysfakcją Bobek. – A to znaczy, że mogę tu posiedzieć znacznie dłużej, niż to początkowo planowano.

- Jak dla mnie to możesz iść dalej biegać koło tego centrum handlowego, spod którego cię wzięli.

- Aćzek! – zwróciła mu uwagę Rybka, oburzona jego zachowaniem.

Detektyw łypnął na nią spode łba, ale postanowił nie dać za wygraną.

- Nie interesują mnie żadne twoje teorie, Bob. Sam rozpracuję sprawę pani D.

- Chciałem pomóc – rozłożył łapki biały królik i z szerokim uśmiechem wrócił do swojego pokoju. Aćzek śledził go wrogim spojrzeniem, zadowolony z tego, że już sobie poszedł.

- Dieta. Dieta... Hm... Chyba już gdzieś słyszałam to imię – zamyśliła się Dżuni.

- Ja też – stwierdziła Rybka. – Ale nie mogę skojarzyć z żadną twarzą.

- Trzeba zrobić research – zarządził Aćzek. Podziw w oczach Rybki potwierdził tezę, że czasem warto dla szpanu nauczyć się obco brzmiącego słowa. – Dżuni – przegryź jakieś książki. Rybka – może zajrzysz do dzisiejszej gazety? Tam pewnie będzie wzmianka o tak głośnej sprawie. A ja przesłucham kogo się da.

Kiedy królinki zabrały się do pracy, detektyw zdrzemnął się na kilka minut. Potem wstał, ziewnął i ruszył na poszukiwanie świadków.

Na pierwszy ogień poszedł pajak z kuchni.

- Ja nic nie slyszalem o niej – oznajmil. – Wiem tylko tyle, ze jesli ludzie nie zlikwiduja tych lepów na muchy, to bede musial przejść na wegetarianizm.

- Nie znam zadnej pani D.! – zawolal myszokoczek Zygzak ze swojego akwarium. – Nigdy jej nie spotkalem. A tak w ogole to kim ty jesteś?

Aczek jednak sie nie poddawal i przepytywal kolejne stworzenia zyjace w domu. Nikt nic nie wiedzial. I kiedy juz z rozpacza myslal, ze bedzie musial wziac na spytki roztocza z kołdry, Rybka zawolala glosno:

- MAM!

I pokazala mu artykul w gazecie. Nic nie rozumial, ale rozpoznal literke „D” i dostrzegl na zdjeciu usmiechnieta pania jedzaca salatke.

- A wiec to ona – mruknal ponuro. – Widzisz? Nawet w gazecie o niej pisza!

- Od razu widać, ze okropna kobieta – skrzywila sie Dzuni, ktora zagladala im przez ramie.

- Moze czas powiesic list gończy? – podsunela Rybka, jak zawsze praktyczna. – Skoro jest znanym przestepca to trzeba ja czym prędezej schwytac zanim zrobi komus krzywdę! Az dziwne, ze policja sie nia dotad nie zajela.

Pomysl Rybki byl jak najbardziej godny rozważenia, jednak Aczek chcial najpierw upewnic sie, ze szuka wlasciwej osoby. Za nic w swiecie nie mogl sobie pozwolic na zrobienie z siebie glupka przed tym wstrętnym, gladkim i nieznośnie uroczym Bobkiem. Ktory w tej chwili, nawiasem mowiac, wylegiwal sie z pampuchami w gorze na fotelu jego opiekuna.

- Oczywiscie ja musze odwalac cala brudna robotę, a on sobie lezy – mruknal do siebie detektyw i od razu poczul sie lepiej. – Najpierw trzeba isc przepytac tych, ktorzy sa prawdopodobnie wspolwinni calej sytuacji.

Ączek wziął w ząbki gazetę i zaciągnął ją pod nogi swojej opiekunki, która właśnie jadła coś słodko pachnącego truskawkami i okropnie galaretowatego.

- Co to jest? – wzięła do ręki gazetę. Ączek wbił w nią oskarżycielski wzrok. Kiedy pojawiła się obok niego Rybka, powiedział szeptem:

- Robimy to co zwykle. Ty jesteś dobrym gliniarzem, a ja złym.

- Tak jest. A więc – Rybka zwróciła się do opiekunki, która czytała gazetę, niewiele rozumiejąc – może wyjaśnisz nam, kim jest kobieta na zdjęciu? Czy to pani D.?

Kiedy dziewczyna nic nie odpowiedziała, Ączek wszedł w swoją rolę.

- Może to odświeży ci pamięć? – i ugryzł ją w palec u nogi. Podskoczyła i syknęła z bólu.

- O co wam chodzi, Ączkowscy? – jęknęła i znowu wbiła wzrok w gazetę. Potem spojrzała na trzymane w ręku danie i zrozumiała.

- Yyyy... Mam nie jeść tego ciasta i przejść na dietę, tak?

Ączek wreszcie uzyskał swoje potwierdzenie. Nie wiedział co prawda, co to jest „ciasto” i „przejść”, ale wychwycił dwa słowa – „jeść” oraz „dietę”, które wspomniał – tfu! – Bobek. Polizał opiekunkę po nodze, żeby wiedziała, jak mu pomogła, i razem z Rybką pokicał w stronę swojego kącika, żeby przygotować listy gończe. Należało działać szybko, a czasu było coraz mniej – zbliżała się pora kolacji, żołądek Ączka grał głośne marsze i nie dawał o sobie zapomnieć. Zupełnie nie zwrócił uwagi na to, że opiekunka zerknęła na ciasto i odłożyła je na stół. Skoro już twoje własne króliki mówią, żebyś przeszła na dietę, to najwyraźniej jest ku temu powód, pomyślała z rezygnacją.

List gończy powstał na ścianie. Dżuni wycięła ząbkami prostokąt, a w środku podobiznę pani D., czy może raczej Diety. Miała okrągłą głowę, wielkie oczy i szeroki uśmiech. Był to dość wierny wizerunek, a to dlatego, że Dżuni miała prawdziwy zmysł artystyczny i potrafiła na ścianie wygrzyźć wszystko – nawet „Panoramę Raławicką”, która zaczynała się przy drzwiach a kończyła pod oknem.

- Świetnie! – powiedziała z aprobatą Rybka, dumna z córki. – Dzięki temu na pewno ją znajdziemy.

I faktycznie, nie minęło pół godziny, jak przyleciał do nich podekscytowany motylek, zwany Motkiem. Miał niebieskie skrzydełka i głupawy wyraz pyszczka.

- Słyszałem, że szukacie niejakiej pani D. – powiedział cicho, drżąc z emocji. – Znam kogoś, kto może wam pomóc ją znaleźć.

- Kto to taki?

- Nie mogę mówić wprost. Ale idźcie pod brązową szafę, tam znajdziecie pajaka. Jego cechą charakterystyczną jest krzyż na grzbiecie. Powiedzcie, że jesteście od Motka i chcecie rozmawiać z Hamakiem.

I odleciał. Aćzek, Rybka i Dżuni podreptali więc, według wskazówek motylka, pod szafę. Faktycznie był tam wspomniany pajak. Leniwie plótł sieć i nawet nie zaszczycił ich spojrzeniem.

- Ekhem – odchrząknął detektyw. – Jesteśmy od Motka.

- I co w związku z tym?

- Chcemy rozmawiać z Hamakiem – pisnęła Dżuni.

- Z Hamakiem, powiadacie? – pajak śmiesznie przeciągał słowa. – A czegoż chcecie od Hamaka?

- Podobno wie coś na temat – Aćzek ściszył głos – pani D., czyli d-i-e-t-y.

Pajak aż podskoczył.

- Nie tak głośno! Jeszcze ktoś usłyszy – syknął. – Chodźcie za mną.

Króliki popatrzyły po sobie niepewnie i podreptały za pajakiem. Zaprowadził je przez uchylone drzwi na strych. Kiedy doszedł do niewielkiego kartonowego pudełka, wyglądającego na niezamieszkane, zapukał cztery razy. Ze środka wysunął się długi

nos, a następnie pyszczek. Biały szczur zmierzył wzrokiem przybyłych i warknął:

- Co to za jedni?

- Te króliki chcą pogadać z tobą o D. – szepnął konspiracyjnie pająk.

- Ach tak? – Szczur wyszedł z pudełka. Był niewielki, dużo mniejszy od Aćzka. – Dobrze, niech wam będzie. Byle krótko.

- Kim ona jest i gdzie ją znaleźć? – wyrzuciła z siebie szybko Rybka.

Wzruszył ramionami.

- Nikt jej nigdy nie widział. Jednak wiem jedno – szczur uniósł łapkę i zacisnął ją w pięść – to ona zabiera nam pyszne granulaty, słodkie przekąski i marchewki. Jeśli pani D. wybrała was na swój cel, to już nigdy się jej nie pozbędziecie.

- Co możemy zrobić? – Aćzek starał się ukryć przerażenie, ale mimo wszystko jego głos był nieco drżący.

- Nic! – krzyknął Hamak z mocą. – No, prawie nic – dodał po chwili już spokojniej. – Mogę wam zdradzić, gdzie znaleźć granulaty. Ale nic więcej nie da się już zrobić. Przykro mi. Musicie chudnąć.

Chudnąć! Co za okropność. Króliki aż się wzdrygnęły. Czym prędzej poprosiły o wskazówki, jak dotrzeć do źródła granulatu i wróciły do mieszkania. Zaduch strychu był nie do zniesienia.

- Jak on tam wytrzymuje? – szepnęła Dzuni, kiedy znaleźli się w kuchni.

- To szczur – odparł Aćzek, jakby to wszystko wyjaśniało.

- Aha.

- Idziemy po granulaty? – spytała Rybka, gotowa do działania.

Aćzek myślał intensywnie. Pokusa sięgnięcia po chrupiący granulaty była ogromna. Jednak...

- Tak sobie myślę – zaczął powoli – że nasi opiekunowie chyba by nie chcieli dla nas źle. Skoro wpuścili panią D. do domu, to nie może być taka okropna, prawda?

- Jak to?

- Przynieśli nas tutaj z różnych miejsc, a my jesteśmy fajni, prawda? Nawet te myszokoczki są w porządku. Nie wygonili też Hamaka ze strychu i zostawiają mu po kryjomu jedzenie – sam widziałem miseczkę ukrytą pod schodami. To znaczy, że nie chcą źle dla zwierząt.

- Czyli pani D. też jest dobra? – Rybka próbowała pogodzić się z myślą o utracie granulatu, ale przychodziło jej to z trudem.

- Na to wychodzi. Może spróbujemy się po prostu najeść ziółkami? Nie może być aż tak tragicznie, prawda?

- Sama nie wiem...

- Spróbujmy chociaż.

I zgodnie zaprzestali szukania granulatu. Ze smakiem schrupali kolację składającą się z kilku rodzajów ziółek. Potem Dzuni zajęła się drapaniem kocyka, a Rybka zasnęła. Ączek, zadowolony z siebie, również się zdrzemnął.

- Dobra, wiecie co – powiedział dwie godziny później, ciągnąc za sobą woreczek z granulatem – jestem głodny. Zjedzmy to teraz, a dietę zaczniemy od jutra, dobrze?

- Co to jest? – zdumiała się M., opiekunka Ączkowskich, patrząc na list gończy wyryty w ścianie.

- A co ma być? Pogryzły znowu ścianę – jęknął A.

- W prostokąt? I w środku kółko? Wygląda jak... nie wiem, coś mi to przypomina. Z westernów.

- Może ci się przypomni, jak będziemy znowu gipsować ścianę?



Dżuni obserwowała opiekunów, oczekując słowa uznania za swoje dzieło. Była z siebie strasznie dumna i miała nadzieję, że oni również. I faktycznie! Opiekunka pochyliła się i pogłaskała ją po głowie, mówiąc:

- Jaka ta nasza Dżuni mądra. Dobrze wie, że nabroła i przyszła przeprosić!

Dżuni nic nie zrozumiała, ale z tonu głosu wywnioskowała, że dzieło się spodobało.

- Nie ma za co – powiedziała skromnie. – Jutro postaram się wyryć w ścianie wasze podobizny!

***Koniec***